

5 Powołanie Izajasza (15 lutego 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Bardzo chciałbym żebyśmy na początku pomodlili się za panią, ś.p., która przez ostatnie lata brała udział w naszych konferencjach. A ja mam wobec niej szczególne zobowiązanie, mianowicie była moją nauczycielką języka polskiego i kiedyś jeszcze wychowawczynią w czasach, kiedy byłem młody i ona też była dużo młodsza. Między tą ostatnią konferencją a tą obecną odeszła do Pana Boga. Cierpiała w okresie Bożego Narodzenia, w okresie Nowego Roku — ś.p. Anna Górska. I chciałbym prosić o wspólną modlitwę w jej intencji bo kiedy patrzę na państwa, to jest mi ciągle w oczach, tym więcej, że znałem ją będąc jeszcze kilkunastoletnim chłopcem. W Imię Ojca ... Ojczy nasz ... Zdrowaś Maryjo ... I za ś.p. panią Annę i za wszystkich, zwłaszcza tych, którzy tutaj byli razem z nami, z którymi razem się modliliśmy: Wieczny odpoczynek ...

Witam państwa bardzo serdecznie. Witam tym ciepłej, tym goręcej, że na dworze ciągle zima. I od ostatniej naszej konferencji niewiele się zmieniło. Dlatego tym większa wdzięczność, tym większa radość i tym większy podziw wobec państwa, że ciągle znajdujecie czas i siły na to, żeby zastanawiać się nad mocą, nad pięknem, nad bogactwem, nad głębią Słowa Bożego. Zanim przejdziemy do konkretnego dzisiejszego tematu chciałbym państwu powiedzieć coś, co być może nie brzmi jako szczególnie świąteczne, ale w moim prowadzeniu tych konferencji biblijnych jest niezwykle ważne. Mianowicie ile razy przygotowuję się, czy najpierw wybieram temat, obmyślam temat, a następnie przygotowuję jakiś schemat oraz to, co mamy wspólnie rozważać, to tyle razy, i coraz głębiej — także im dłużej mamy razem wspólnie do czynienia ze sobą — coraz głębiej podziwiam to, że Słowa Boże z tak odległej przeszłości ciągle dla nas coś znaczą. Że to wszystko, co zostało utrwalone na piśmie, i te przeżycia, które stały się udziałem wielkich bohaterów biblijnych tak bardzo dawno temu, potrafią nas poruszyć, potrafią nas zmobilizować, a przede wszystkim dotyczą tak różnych, i głębokich, i ważnych dziedzin i aspektów naszego życia, że możemy się tylko dziwić jak to było możliwe, że tak dawno temu te przeżycia wewnętrzne owych ludzi były równie głębokie i równie intensywne, jak nasze.

Dzisiaj chcemy cofnąć się 2700 lat. Bohaterem naszego dzisiejszego spotkania będzie prorok Izajasz. Nigdy jeszcze na naszych konferencjach nie rozważaliśmy tego tekstu, aczkolwiek kilkanaście lat temu omawiając wielkich bohaterów wiary wspominaliśmy Izajasza, bo nie sposób zrozumieć Starego Testamentu i go przeżywać bez tego wielkiego proroka. A dzisiaj tak, jak na poprzednich konferencjach, skupimy się na jednym krótkim tekście, który dotyczy jego powołania, opowiada o niezwykłym powołaniu tego proroka. I myślę, że jeżeli bierzemy udział w tych konferencjach, jeżeli je przeżywamy, zastanawiamy się nad nimi, to myślę że wśród tych bohaterów wiary i w nich samych rozpoznajemy bardzo wiele z tego, co jest w nas. Myślę, że są wśród nas tacy, którzy doświadczyli mniej więcej tej samej przygody wiary, co Abraham, o którym mówiliśmy kilka miesięcy temu. I ta ciemna noc Abrahama była udziałem niejednej i niejednego spośród nas. Myślę, że była w nas niepewność Mojżesza i później jego siła, która nakazała mu i pozwoliła mu wyprowadzić Izraelitów z niewoli egipskiej. Myślę, że kiedy kilka tygodni temu na ostatniej konferencji rozważaliśmy postać Dawida, widzieliśmy jak przedziwnymi drogami Bóg człowieka prowadzi, jak wybiera go z pastwiska spośród owiec by go uczynić królem — a i to nie może się doczekać z jego strony wierności. Bo mówiliśmy o tym że Dawid, chociaż wezwany i powołany, to nie stronił jednak od tego, co słabe i grzeszne. I to jest udziałem również i naszym.

A dzisiaj skupimy się na postaci proroka, który ze wszech miar jest dziwny, ze wszech miar powołanie jest trudne. I tak myślę sobie, że gdybyśmy nie przepuścili tego tekstu przez filtr swojej własnej wyobraźni i wrażliwości, nie próbowali go sobie jakoś wyobrazić i przeżyć, to byłby on dla nas niezrozumiały. Spodziewam się, że jeżeli ktoś z państwa brał do ręki Stary Testament i czytał go tak rozdział po rozdziale, i natrafił na ten tekst, to był tym tekstem, tym opowiadaniem zdziwiony. Więc przejdźmy po kolei.

Rzecz dzieje się w roku 740 przed Chr. Skąd my to wiemy? Wiemy to, bo mamy o tym informację w samej księdze, w 6 rozdziale Księgi Izajasza, którą za chwilę zaczniemy fragment po fragmencie czytać. Otóż ten opis powołania jest wręcz mistyczny, bardzo duchowy. Jeżeli ktoś nie patrzy w sposób duchowy, to go nie zrozumie. Nie można go interpretować tylko w kategoriach psychologii czy psychoanalizy, bo on ma w sobie coś mistycznego. Myślę że każdy z nas chyba ma w sobie jakąś

iskrę, która go pociąga ku temu, co duchowe i co mistyczne. Można by powiedzieć że to, co duchowe i co mistyczne, jest jakimś okruczem, takim odbłaskiem wieczności, wiekuistości. Że jeżeli czasami przeżywamy takie chwile, które nas poruszają, mamy w sobie głód który jest znacznie głębszy, niż głód i potrzeba codziennej pobożności. Jeżeli jest w nas jakieś takie poruszenie, już nawet nie serca, nie rozumu, ale gdzieś tam samego jestestwa, w samym środku, że odczuwamy coś takiego tajemniczego — to myślę że to jest tak, jak gdybyśmy odkryli przed sobą rąbek wieczności. Tej wieczności, którą zwykliśmy nazywać niebem i patrzeć w górę. I my też dzisiaj za chwilę odkryjemy taki rąbek wieczności, ale to świadectwo, podkreślam, pochodzi z okresu 2700 lat temu, z okresu bardzo dawnego. Czy nie może nas dziwić to, że ten tekst został zapisany, był cierpliwie przepisywany, był rozważany, komentowany, i dotarł do naszych czasów tak, że mamy go obwarowany rozmaitymi zastrzeżeniami, które miały uniemożliwić jakiegokolwiek poprawki, jakiegokolwiek zmiany, miały przekazać to doświadczenie wiary tak, jak ono się rozwijało.

I ten nacisk na historyczne osadzenie tej wizji jest bardzo ważny. Jeszcze tylko dwa słowa na temat ówczesnego obrazu świata — pewnie nieraz o tym wspominaliśmy, ale dzisiaj raz jeszcze. My znacznie lepiej znamy IX, VIII, VII wiek przed Chr. na terenie Syropalestyny, czyli na terenie Bliskiego Wschodu, niż IX, X, XI wiek po Chr. na naszych ziemiach, nad Wisłą czy nad Narwią, nad Bugiem czy nad Wartą. To jest przedziwny paradoks historii. Tam, 2700 lat temu, sprawy znamy z dokładnością, z chronologią która pozwala nieraz ustalić bieg wydarzeń co do miesiący. Natomiast jeżeli chodzi o nasze ziemie sprzed lat 1000, 900 czy 800, to tak na dobre Polska weszła do rodziny krajów, które mają udokumentowaną historię, dopiero w wieku XIV, a tak naprawdę to dopiero w wieku XV, czyli mniej więcej od czasów Jagiellonów. To jest przedziwne. I każdy, kto bierze do ręki Pismo Święte, wchodzi w zupełnie inny świat. I tutaj mamy do czynienia z paradoksem, który nie zawsze sobie uświadamiamy i który nie zawsze rozumiemy. A paradoks na tym polega że my, jeżeli jesteśmy dobrymi chrześcijanami, jeżeli sięgamy po Pismo Święte, jeżeli słuchamy Pisma Świętego choćby w kościele, to my lepiej znamy historię biblijnego Izraela niż historię Polski. To bardziej nas ciągnie do podróżowania po Ziemi Świętej, niż do podróżowania po własnej ziemi — co, dodajmy, nie jest sprawą normalną ani zwyczajną. Dlatego, że umiłowanie własnej ziemi powinno być czymś, co jest chronologicznie i logicznie pierwsze. Proszę popatrzeć — dzieci które przygotowują się do pierwszej komunii św., mają lat 8 - 9, poznają wielkie postacie Starego Testamentu, słyszą: Abraham, słyszą: Mojżesz, słyszą: Dawid, słyszą: Salomon, słyszą: Jerozolima, słyszą: Ziemia Święta, słyszą: Jezioro Genezaret, Pan Jezus, św. Piotr. A historii Polski zacząć się uczyć dopiero dwa lata później, a klasie czwartej, piątej. Dopiero później poznają historię własnej ojczyzny. To jest ten swoisty paradoks, który nam pokazuje, że być chrześcijaninem oznacza również mieć swoje duchowe korzenie właśnie tam, gdzie Bóg w szczególny sposób zadziałał.

I dzisiaj to Boże działanie zobaczymy na przykładzie fragmentu, który opowiada o powołaniu Izajasza. Czas, do którego ten fragment się odnosi, to był okres panowania asyryjskiego. Dzisiaj mówi się, że być może spadkobiercami dalekimi Asyryjczyków są Kurdowie. Wiemy że to ludność, która mieszka na północy Iraku i południu Turcji, właściwie pozbawiona swojej ojczyzny, tacy Cyganie Bliskiego Wschodu którzy bardzo tej ojczyzny chcą. I właściwie kłopoty, które były i nadal są na terenie Iraku i południowej Turcji, mają związek z tym, że Kurdowie dążą do stworzenia własnej ojczyzny, która roboczo nazywa się Kurdystanem. A gdy Żydzi odzyskali własną ojczyznę po 1948 roku, to i ambicje Kurdów odżyły. I odżyły teraz, w latach 90- i 2000-.

Asyria w owym czasie była potęgą, która rozciągała się od morza do morza. A to morze to była Zatoka Perska i Morze Śródziemne. Mogą sobie państwo wyobrazić mając gdzieś w głowie atlas — cały rejon od Zatoki Perskiej przez Irak, przez dzisiejszą południową Turcję, aż do Morza Śródziemnego, właściwie po Cypr. To wszystko podlegało pod imperium asyryjskie. I w tym okresie, o którym mówimy, Asyryjczycy zaczęli podejmować coraz wyraźniejszą konfrontację z Egiptem. Zachciało się im przeć bardziej na południe, nad Nil. A po drodze była Palestyna. W Palestynie były dwa królestwa, królestwo Izraela na północy ze stolicą w Samarii, i królestwo Judy na południu ze stolicą w Jerozolimie. Żeby więc uporać się z Egiptem trzeba było najpierw uporać się z Jerozolimą i z Samarią. I w tym burzliwym okresie przychodzi na świat, gdzieś ok. roku 755, [Yesha'yahu], bo takie było jego imię hebrajskie. [Yesha'yahu] znaczy po polsku *Pan ocala, Pan zbawia*. Jest to tzw. imię teoforyczne czyli takie, które ma w sobie pierwiastek Imienia Bożego tak, jak po polsku Boży-dar, Bogu-sław, Bogu-miła albo Krzysztof — od Christo-foros czyli *Niosący Chrystusa*. Tak

i Yesha'yahu jest imieniem teoforycznym, a więc imieniem, które nadali mu rodzice, którzy z całą pewnością byli ludźmi głęboko religijnymi. Mówi się, że miał związek z dworem królewskim, a więc z dworem potomków Dawida i Salomona. I musiał mieć także związek ze świątynią. Kiedy miał kilkanaście lat, był wtedy jeszcze chłopcem, nieżonatym — bo później się ożenił i miał dwóch synów, o których mowa jest w 7 rozdziale Księgi Izajasza — zanim jednak założył rodzinę przeżył to, co chcemy dzisiaj sobie przeczytać i próbować zrozumieć. Czytamy tak (Iz 6, 1):

W roku śmierci króla Ozjasza ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie,
a tren Jego szaty wypełniał świątynię.

Każde słowo tu jest ważne. „W roku śmierci króla Ozjasza” — ten król Ozjasz miał hebrajskie imię Azariasz i rządził w ówczesnym Izraelu, w Jerozolimie, lat 30. Trzydzieści lat jak na starożytny okres to było bardzo dużo. Nic zatem dziwnego że gdy umarł król Ozjasz, to tę datę dobrze pamiętano. Otóż właśnie śmierć Ozjasza, rok, w którym umarł Ozjasz, stała się jakby punktem odniesienia dla biografii i dla autobiografii. Nawiasem mówiąc — spróbujmy przeprowadzić pewne drobne doświadczenie, dające sporo do myślenia. Czy jest w Polsce zwyczaj żeby mówić, że coś wydarzyło się w roku śmierci Jana Pawła II? Nie, nie mówimy w ten sposób. Więcej nawet, gdyby wyjść na ulicę i zapytać: w którym roku zmarł Jan Paweł II, myślę że odpowiedzi wcale nie byłyby takie oczywiste ani wcale nie byłyby wszystkie poprawne. Otóż nie przykładamy wagi do pamięci. Nie przykładamy wagi do pamięci o rzeczach, które są absolutnie ważne i priorytetowe. Nie przychodzi nam do głowy to, żeby cenić tych, którzy są wielkimi autorytetami i którzy stanowią takie kamienie milowe historii. Nie ulega żadnej wątpliwości, że z polskiej perspektywy czas wyboru i czas śmierci Jana Pawła II to są takie filary, słupy graniczne. Ale o tym się nie mówi, to jest spychane w zbiorowej pamięci. I dochodzi do tego, że za lat kilka czy kilkanaście mogą być z tym równe problemy, jak z ustaleniem ram chronologicznych, biograficznych innych wielkich postaci. Takim wielkim przegrany naszej najnowszej historii jest kardynał Stefan Wyszyński. Myślę, że gdyby zapytać o rok śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego, mielibyśmy z tym przeogromne kłopoty — niekoniecznie my, ale przeciętny Polak z całą pewnością. Otóż zamilowanie, znajomość tego wszystkiego, co ważne we własnej historii, jest niezwykle ważna.

I tu mamy: „W roku śmierci króla Ozjasza”. A więc ten rok śmierci króla Ozjasza był dla jego współczesnych czymś bardzo ważnym. A my wiemy, że po trzydziestoletnim panowaniu zmarł w roku 740 przed Chr. A więc rzecz dzieje się w tymże 740 roku przed Chr. I wtedy właśnie Izajasz wspomina, a tę część jego księgi zwykło się nazywać pamiętnikiem, zwykło się nazywać autobiografią, bo ma wszystkie elementy pisarstwa autobiograficznego, on z detalami opisuje, co przeżył i to, co go dotyczy. Więc nawet najbardziej surowi komentatorzy jego księgi nie mają wątpliwości, że jest to część autobiograficzna.

Izajasz wspomina że „ujrzałem Pana zasiadającego na wysokim i wyniosłym tronie”. Jest to wizja. My nigdy nie będziemy do końca wiedzieli co to znaczy wizja, bo to jest doświadczenie głęboko duchowe, ale jednocześnie głęboko rzeczywiste. Ci, którzy są obok, mogą nie widzieć niczego. Ale znakiem wizji, świadectwem wizji są jej skutki zewnętrzne. Takim przykładem wizji najbardziej znanej w Nowym Testamencie to jest oczywiście przemiana prześladowcy Saula w gorliwego Pawła pod Damazkiem. Otóż to, co się stało z tym człowiekiem, miało bezsprzecznie radykalny wpływ na całe jego życie. To samo dotyczyło np. wizjonerek i wizjonera z Fatimy. Kiedy Najświętsza Maryja Panna objawiła się im w kontekście rewolucji bolszewickiej — będziemy się teraz przygotowywać do setnej rocznicy tych objawień fatimskich, nie wszyscy oczywiście doczekamy, bo to jeszcze siedem lat — ta wizja była czymś tak realistycznym, czymś tak realnym, że ta trójka dzieci, które doświadczyły obecności Najświętszej Maryi Panny, wstąpiła do klasztoru i dokończyła swojego życia w klasztorze. A więc wizja to jest coś takiego, co radykalnie, gwałtownie człowieka przemienia. I możemy tylko o szczegółach tej wizji wiedzieć od tego, który chce się z nami tymi szczegółami podzielić.

Izajasz powiada, że widział Pana. Ale Boga nikt nigdy nie widział. Więc i Izajasz też Go nie widział tak, jak moglibyśmy sobie wyobrazić Boga jako człowieka. A to, czego możemy się domyślać, brzmi tak. Ten, którego widzi Izajasz, zasiada na wysokim i wyniosłym tronie. Bóg jako król. Ale proszę zauważyć — Bóg nie objawia się Izajaszowi jako król Izraela, tylko objawia się Izajaszowi jako król całego świata, jako Pan wszelkiego stworzenia. Otóż Bóg wybrał Izraela, ileż razy o tym mówiliśmy, ale wybrał go nie ze względu na nich samych, tylko ze względu na dobro całej ludzkości.

Otóż to wybranie Izraelitów ma charakter powszechny, ono jest ukierunkowane ku duchowemu dobru wszystkich. Bóg na kartach Starego Testamentu bardzo często jest nazywany Bogiem Izraela — ale jest jednocześnie Bogiem wszystkiego, co żyje, i całego świata. Więc Bóg jest na tronie. Prorok widzi tylko skraj Jego szaty:

a tren Jego szaty wypełniał świątynię.

czyli sama końcówka Jego szaty, szaty jakby Bożej, napelniała całą świątynię. Musimy tu popuścić wodze wyobraźni i powiedzieć sobie tak. Jak wyglądała świątynia jerozolimska? Otóż świątynia jerozolimska miała mniej więcej taką wielkość jak ten kościół, w którym teraz jesteśmy. Więc nie była to jakoś bardzo okazała budowla. Podzielona była na trzy części. Te trzy części nazywały się po hebrajsku [ulam], [hekal], [debir]. Po polsku można by powiedzieć tak: przedsionek, miejsce święte, i miejsce najświętsze. W gruncie rzeczy taki schemat miały kościoły, świątynie, budowane aż do XX wieku. Kiedy pójdziecie do starszego kościoła niż te, budowane po II wojnie światowej, to one mają zawsze pewną ustaloną strukturę. Mianowicie one są zazwyczaj na planie zbliżonym do prostokąta. One zazwyczaj były zorientowane na wschód i co więcej, podzielone są na trzy części: przedsionek czyli kruchta, do której wchodzimy, wycieramy nogi, są jakieś ogłoszenia. Potem główna część, miejsce święte, tam, gdzie modlimy się. I wreszcie trzecia, najważniejsza część, miejsce najświętsze czyli prezbiterium. Tam, gdzie stoi ołtarz i tam, gdzie dokonują się święte tajemnice wiary. Zwróćmy więc uwagę, że architektura sakralna opiera się na modelu świątyni jerozolimskiej, te trzy części są zachowane. Mówię, że sytuacja zmieniła się wtedy, kiedy wybuchł taki boom w PRL-u i trochę później, zaczęto budować kościoły na rozmaitych planach. Także ten, w którym jesteśmy, jest zbudowany na odmiennym planie. To wyróżnienie istnieje między miejscem świętym i najświętszym. No, też jest kawałek przedsionka, ale to nie jest tak mocno widoczne, jak to było widoczne w tradycyjnych kościołach. Tradycyjne kościoły ten wzór miały.

Izajasz udał się do świątyni. Zwróćmy uwagę w której części świątyni on jest — on jest tam, moglibyśmy powiedzieć, gdzie stoją wierni, w miejscu świętym. Natomiast przed sobą ma miejsce najświętsze. I to miejsce najświętsze jest wypełnione Bogiem, którego on w swojej wizji ogląda. Tylko widać jakby skraj szaty Boga, skraj królewskiego płaszcza, albo skraj płaszcza kapłańskiego. Bóg objawia mu się jako król, i Bóg objawia mu się jako kapłan. Ale oczywiście Bóg nie jest ani królem, ani kapłanem w ludzkim rozumieniu tego słowa. Nie widzi postaci, widzi tylko skraj Jego szaty. To bardzo ważne, bo Boga nikt nigdy nie oglądał. Nawet w wizji jest to niemożliwe. I czytamy dalej:

Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał.

Przedziwny obraz, który oczywiście dał początek naszej angelologii i wyobrażeniom aniołów. Ta nazwa „serafini” występuje w Piśmie Świętym raz jeden tylko, i pochodzi od hebrajskiego czasownika [tzaraf] tzn. *rozpalać, palić, być gorącym*. Otóż serafini to jakieś istoty gorące, istoty ogniste wręcz, jak błyskawica. Ale Izajasz powiada, że te istoty, których nie może inaczej nazwać jak serafini, czyli tacy palący, gorący, jawią mu się, przedstawiają mu się jako istoty, które mają po sześć skrzydeł: dwoma zakrywają twarze, dwoma nogi, dwoma latają. To obraz, ale ten obraz przeniknął do naszej wyobraźni. Tak właśnie wyobrażamy sobie aniołów. Odejmujemy im cztery skrzydła, jako mniej potrzebne, i zostawiamy dwa. I w ten sposób to wyobrażenie aniołów nam pozostało. Pamiętajmy, jeszcze raz państwu podkreślam, to jest wizja, tu się nie da wszystkiego zracjonalizować, próbujemy to sobie wyobrazić i jesteśmy skazani na niepowodzenie. Nie przenikniemy tej tajemnicy. To jest tak, jak ze snem. Jeżeli ktoś z państwa ma bujną wyobraźnię na jawie to zdarza się, że we śnie przychodzą nam na myśl i śnią się nam rzeczy najdziwniejsze które, gdyby połączyć w całość, nawet nie układają się w jakąś logiczną całość, ale jednak jakaś logika tam jest. Wizja ma w sobie coś z takich marzeń sennych, z takiego obrazu, który nie pozwoli się naśladować. I dalej:

I wołał jeden do drugiego:

«Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów.

Cała ziemia pełna jest Jego chwały».

Otóż mamy zatem obraz liturgii niebiańskiej. To, czego doświadcza młody Izajasz, to jest rąbek nieba i tego, co po ludzku mówiąc w bliskości Boga się dzieje. Owi tajemniczy serafini uwielbiają Boga. Ale jak Go uwielbiają? Mówią do Boga „Święty, Święty, Święty”. To słowo *Święty* po hebrajsku brzmi **Kadosz**. I tłumaczone jest po polsku jako *Święty*. Natomiast to trzykrotne **Kadosz, Kadosz, Kadosz** — gdyby się chciało to dokładnie rozumieć, to znaczy po polsku *inny, odmienny, radykalnie inny od tego, kim my jesteśmy i co możemy sobie wyobrazić*. Uwielbiają Boga, który jest radykalnie inny — dlatego niewyobrażalny, dlatego nie do pomyślenia. Dlatego nie da się Go wpisać w ramy i w kategorie tego świata. Rozum musi uznać porażkę, człowiek musi uznać porażkę. Bóg istnieje, to prawda, ale nie jesteśmy w stanie Go ogarnąć, objąć. Może — poszukajmy takiego odważnego obrazu — to byłoby coś takiego, jak widzimy przed sobą bezkresną pustynię, otrzymujemy łyżkę i ktoś nam każe na tę łyżkę tę pustynię włożyć, zebrać. Mówimy, że to jest niemożliwe! Tak, jak stoimy nad morzem, widzimy przed sobą bezkresne morze, dostajemy łyżkę stołową: weź je i zaczerpnij! Otóż to jest absolutnie niemożliwe — chociaż być może jakiemś matematykowi może przyjść do głowy, że takie morze to są miliardy miliardów takich właśnie łyżek. Ale to wychodzi poza granice wyobraźni. Daleko bardziej Bóg! Dlatego, że Izajasz pozostając w tym świecie, i zakorzeniony w tym świecie, ogląda tajemnicę. Ale *ogląda* to za dużo powiedziane. Bo ile tam wzroku, to my nie wiemy. On tylko opisuje słowami to, co przeżywał. „Święty, Święty, Święty” znaczy inny, odmienny. Nie myśl o Bogu w kategoriach tego świata. Ale to słowo „Święty” ma także wartość moralną. „Święty” a więc pozbawiony jakiegokolwiek grzechu. „Święty” a więc zupełnie inny od tego świata, który nas otacza.

Cała ziemia pełna jest Jego chwały».

A więc można by powiedzieć tak: chociaż Bóg jest radykalnie odmienny, to jeżeli chcesz poznać Boga, to popatrz na świat, który jest odwzorowaniem Jego chwały. To, co widzisz w świecie — mądrość tego świata, bogactwo, złożoność, piękno, harmonijność, trwanie, to, że ten świat się porusza — wszystko to jest obrazem doskonałości Boga. W tym stworzonym świecie są jakby zawarte iskry, odblaski, odpryski wiekuistości samego Boga. Więc Izajasz przeżywa tę niebiańską liturgię. I dalej:

Od głosu tego, który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napełniła się dymem.

Mamy do czynienia z taką starotestamentową teofanią, czyli starotestamentowym objawieniem się Boga. Ta bliskość Boga, ta obecność Boga, to objawienie się Boga — jakby Bóg nie mieści się w obrębie tej świątyni, którą wybudowano ku Jego chwale. Dodajmy tu, że wybudowano tę świątynię dla dwóch okoliczności, dla dwóch powodów: żeby składać Bogu ofiary, oraz żeby w świątyni się modlić. Izajasz przyszedł do świątyni, żeby się w niej modlić. I oto ukazuje mu się tren Bożej szaty, i wielkość i majestat Boga, i ukazuje mu się ten rąbek niebiańskiej liturgii, która Boga wysławia.

I powiedziałem:

«Biada mi! Jestem zgubiony!

Wszak jestem mężem o nieczystych wargach
i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,

W spotkaniu z Bogiem pierwszą rzeczą, której doświadcza człowiek, to jest lęk, to jest obawa. Wszyscy ci, którzy przeżyli powołanie, na kartach Biblii ale także później w historii Kościoła i w historii wielkich religii, doświadczyli tego samego. Rudolf Otto w swojej książce „Świętość”, napisanej kilkadziesiąt lat temu ale która wyznacza, jeżeli tak można powiedzieć, świeckie kanony spojrzenia na świętość, nazwał ten aspekt ukazywania się Boga, objawiania się Boga *tremendum*, tzn. coś, co wywołuje lęk, co wywołuje strach. Człowiek w konfrontacji z Bogiem, w spotkaniu z Bogiem — pierwsza reakcja to jest lęk. Spotykają się ze sobą dwa zupełnie odmienne światy. I Izajasz odczuwa ten sam lęk. Zdaje sobie sprawę, że dzieje się coś niezwykłego i powiada „Biada mi! Bo jestem mężem o nieczystych wargach”. Otóż wargi tutaj to jest taka, nazwijmy to z literackiego punktu widzenia, figura retoryczna, która nosi nazwę *pars pro toto* czyli *część zamiast całości*. Wargi są tu symbolem całego człowieka, całego Izajasza. Izajasz mówi „Jestem mężem o nieczystych wargach”

dlatego, że te wargi, to, co się mówi, jakby objawia, odkrywa to, co jest w środku człowieka. Więc ja jestem nieczysty, ja jestem słaby, ja jestem kimś mizernym, i „i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach” — a oto doświadczam Boga żywego! Więc lęk i przerażenie. To jest, można by powiedzieć, taka dwoistość doświadczenia religijnego. Z jednej strony człowiek Boga pragnie, Boga szuka, za Bogiem tęskni. Z drugiej strony w tym spotkaniu z Bogiem odczuwa wyraźny lęk. Zdaje się, że tylko ludzie prawdziwie święci mogą w sobie przezwyciężyć to drugie. Ale zanim to nastąpi musi się dokonać taki duchowy, wewnętrzny proces, o którym Izajasz mówi tutaj:

Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł:

«Oto dotknęło to twoich warg;
twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech».

Ta symboliczna akcja, ta czynność niezwykle dotknięcia rozpalonym węglem warg Izajasza, to znak jego oczyszczenia, jego przemiany. Przemiany, która ma jak gdyby go wypalić. Otóż ponieważ te doświadczenia mistyczne nie są czymś, co jest nam dostępne, to myślę że możemy, nie aby lepiej zrozumieć, ale aby lepiej zapamiętać, odwołać się do jakiegoś przykładu. A ten przykład będzie, mam nadzieję, dość skutecznie przemawiający. Otóż jesteśmy ludźmi religijnymi, czcimy Pana Boga, modlimy się do Niego, polegamy na Nim, chcemy Mu zaufać, chcemy się z Nim związać. I oto przychodzi na kogoś z nas doświadczenie bardzo trudne, bardzo radykalne, bardzo ciężkie. Oczywiście najcięższe doświadczenia mają związek z naszym zdrowiem, z chorobą, z perspektywą śmierci. I wtedy człowiek odczuwa że właściwie to wszystko, czym żył do tej pory, to był jakiś błogi świat. Że to, co najtrudniejsze i to, gdzie ta wiara jest najbardziej potrzebna, to dopiero się zaczyna. I ten świat, w którym żyliśmy do tej pory, ulega takiemu strawieniu, spaleniu. Okazuje się że to, co było do tej pory dla nas bardzo ważne, traci jakiegokolwiek znaczenie albo schodzi zupełnie na inny plan, a zaczynamy patrzeć na świat w zupełnie inny sposób, w zupełnie innych kategoriach. A kiedy to, co trudne, coraz bardziej nas trawi, to zaczyna taki człowiek odczuwać że powoli to, czym żył do tej pory, schodzi na daleki plan, a oto rozpoczyna się coś bardzo nowego. Można by powiedzieć: pali się ten stary świat i następuje takie oczyszczenie, po którym człowiek zaczyna zupełnie inaczej patrzeć, przewartościowywać nie tylko wszystko, co go otacza, ale także przewartościowywać to, kim jest.

I takie właśnie przewartościowanie dokonuje się w życiu Izajasza. Dokonuje się w sposób symboliczny przez dotknięcie tym rozpalonym węglem jego warg — tak przynajmniej on to czuł. Ale można by powiedzieć, że tak jakby jakiś upał potworny objął jego całego i zmienił go usposabiając do przyjęcia tego, co miał usłyszeć. I wtedy:

I usłyszałem głos Pana mówiącego:
«Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?»

Przedziwne słowa! Bóg zwraca się do Izajasza tylko z tymi dwoma pytaniami. „Kogo mam posłać?” W świecie, w którym Bóg jest królem, który jest Jego własnością, Bóg potrzebuje swoich wysłanników. Potrzebuje tych, którzy będą wśród ludzi prowadzić Bożą pracę. Zwróćmy uwagę — Bóg nie poprzestał na tym, że oddziałuje osobiście na całą ludzkość, tylko potrzebuje ludzi, którzy są w stanie, mogą i chcą Mu w tym pomóc. Na tym właśnie polega powołanie. Człowiek powołany to jak gdyby pomocnik Boga.

Ale druga część, drugie pytanie, jest jeszcze bardziej zastanawiające: „Kto by Nam poszedł?” Bóg mówi o sobie w pierwszej osobie liczby mnogiej. Rozmaicie próbowano to komentować. Mówiono, że to jest obraz zapożyczony jeszcze z wierzeń pogańskich, że jest to być może element jakiejś narady, która odbywa się na dworze niebieskim. Odpowiedź, jak się wydaje, jest zawsze prostsza. A tę odpowiedź można by streścić tak. To, że napisano to w licznie mnogiej — załóżmy, że mogłoby być skądś przejęte. Ale że przez 2700 lat nikomu nie przychodziło do głowy, żeby tę liczbę mnogą, [lanu] po hebrajsku, zmienić na [li], czyli: „Kogo mam posłać? Kto by Mi poszedł?” — nikt tego nie zmienił, tylko tak to zostawiono, to bardzo daje do myślenia. Otóż ta liczba mnoga wskazuje na coś, o czym przy innych okazjach już mówiliśmy. Mianowicie ta liczba mnoga wskazuje nam na bogactwo wewnętrznego życia Boga. Izraelici wyznawali: Bóg jest jedyny. I Bóg tego nie zmienia.

Ale w kilkunastu miejscach Pisma Świętego Starego Testamentu mamy liczbę mnogą która nam odkrywa że, mówiąc ludzkim językiem, Bóg jest jedyny, ale nie jest sam. Nie istnieje samotnie. W czasach Nowego Testamentu ta prawda objawi się jako prawda o Bogu, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. Tu nie ma jeszcze tych kategorii, jak nazywamy je teologicznie, trynitarnych. Tu nie ma jeszcze Ojca, Syna i Ducha Świętego dlatego, że na poziomie religii Starego Testamentu nie można było o tym mówić, żeby przypadkiem nie pomieszać monoteizmu, wiary w jedyne Boga, z politeizmem, czyli z przekonaniem, że jest trzech bogów, z których jeden jest ojcem, drugi jest synem, trzeci jest duchem świętym.

Otóż tego nie ma, ale to jest bardzo ważna, jedna z wielu starotestamentowych wskazówek, która nas prowadzi do tej intuicji bogactwa życia Bożego. I to na kartach Starego Testamentu jest. Dlatego kiedy później Jezus objawił się, to mógł do tego języka Starego Testamentu nawiązywać, to mógł go podjąć i mógł ukazywać, że jest czymś więcej, niż zwyczajnym człowiekiem. Więc Bóg objawił się Izajaszowi dając mu poznać to bogactwo swojego wewnętrznego życia.

«Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?»

Odpowiedziałem: «Oto ja, poślij mnie!»

Jak Abraham, jak Mojżesz, jak Dawid, jak inni bohaterowie wiary — odpowiedź powołanego jest krótka: „Oto ja” — [hineni], „poślij mnie!” Z jednej strony powołanie, z drugiej strony odpowiedź. Tu nie ma żadnej dyskusji, tu nie ma polemiki, tylko Izajasz odpowiada na ten głos powołania natychmiast. Odpowiada ponieważ czuje że to, co przeżył, usposobiło go do tego, żeby zmienić swoje życie i nadać swojemu życiu nowy kierunek i nową jakość. Zobaczymy za moment, że było to powołanie bardzo trudne, arcytrudne. Do tego stopnia trudne, że gdy będziemy czytali te słowa, to zadajemy sobie bardzo często pytanie o ich prawdziwe znaczenie. Bo świat, w którym miał wystąpić Izajasz, domagał się bardzo trudnego orędzia. Ale Izajasz to powołanie podejmuje, odpowiada na nie. Otóż odpowiedzią ludzi powołanych powinna być gotowość. A potem w tej gotowości — wierność. Wierność temu, co człowiek wybrał. Bo istota powołania sprowadza się do tego, że kto raz wybrał, ten codziennie wybierać musi. I kto raz wybrał, to na tej drodze wiary musi zawsze starać się zachować wierność, która wymaga ponawiania raz podjętej decyzji.

I rzekł [mi]:

«Idź i mów do tego ludu:

Okazuje się, że to powołanie, jak Abrahama, Mojżesza, Dawida, nie jest powołaniem ze względu na tego człowieka. Nie jest powołaniem, które ma charakter indywidualny, i osobisty, i ma go wywyższyć, podkreślić itd. Jest powołaniem, które jest ukierunkowane społecznie, które ma przynieść owoce w życiu innych ludzi. Tak jest z życiem powołanych po dzień dzisiejszy. Nikt nie jest wzywany do wierności Panu Bogu, czy do spełnienia jakiegoś zadania, tylko ze względu na swoje zalety — bo ich wcale nie musi być, tylko ze względu na swoją satysfakcję — ona też nie musi towarzyszyć spełnianiu obowiązków. Jesteśmy powołani i przeżywamy powołanie ze względu na duchowe dobro innych. Ale i z tym duchowym dobrem bywa różnie. Bo oto słyszymy tak:

«Idź i mów do tego ludu:

Słuchajcie pilnie, lecz bez zrozumienia,

patrzcie uważnie, lecz bez rozeznania!

Zatwardź serce tego ludu,

znieczul jego uszy,

zaślepi jego oczy,

iżby oczami nie widział

ani uszami nie słyszał,

i serce jego by nie pojęło,

żeby się nie nawrócił

i nie był uzdrowiony».

Przedziwne słowa, które wracają potem w Nowym Testamencie, które cytował Pan Jezus. Jak je rozumieć, jak je objaśnić? Otóż stan duchowo-moralny, religijny Izraelitów w czasach, o których

mówiliśmy, ten 740 rok przed Chr, był bardzo zły. Kiedy przyglądamy się z rozmaitych perspektyw, to w ówczesnym życiu religijnym, społecznym, ekonomicznym pojawiło się mnóstwo nadużyć. Otóż Izraelici szli drogą złą. Izajasz słyszy: powiedz im o tym, mów im o tym. Ale oni i tak nie posłuchają. Otóż mów im o złu, którego się dopuszczają, ale oni i tak będą w nim tkwili. Czasami człowiek musi osiągnąć jakieś dno, żeby się z tego dna podnieść. Czasami jest tak, że choćby najgłośniej i najpiękniej mówić, to nie wpłyniemy na bieg życia innego człowieka. Że wszystkie jego zmysły, a tutaj te zmysły to jest serce jako symbol uczuć, uszy, oczy — że można ludziom ukazywać prawdę, prawdę Bożego życia, a oni i tak robią swoje. Wskutek tego ci, którzy głoszą tę Bożą drogę życia, dochodzą do dramatycznego paradoksu. Mianowicie z jednej strony głoszą to, co dobre, a z drugiej strony są świadkami tego, jak się utrwała i pogłębia to, co złe. Bo to, co złe, w konfrontacji z dobrem, ileż razy o tym mówiliśmy, staje się jeszcze bardziej agresywne. Izajasz ma być głosicielem Bożej woli, ma być głosicielem Bożych przykazań. Ale jednocześnie ma pamiętać, że jego głoszenie skazane jest na porażkę. Ma być prorokiem, który nie będzie miał satysfakcji, osobistej satysfakcji, z owoców swojej pracy, z owoców swojego nauczania.

To jest prawdziwy dramat. Bo my w życiu generalnie cenimy skuteczność, i wszystko mierzymy skutecznością. Ale jeżeli chodzi o życie duchowe, to skuteczność jest pojęciem bardzo względnym. A bywa tak, że owoców tej skuteczności i znaków skuteczności nie obserwujemy. I to dotyczy nie tylko jakichś wzniosłych poziomów życia duchowego, ale może dotyczyć np. poziomów życia rodzinnego. Ktoś stara się dobrze wychować dzieci, ktoś modli się za dzieci, ktoś poucza te dzieci. Im są starsze, tym kłopoty większe, i prośby większe, i coraz bardziej intensywne. Ale nie możemy zaobserwować rezultatów tej swojej modlitwy, rezultatów swojej pracy wychowawczej. Wydaje się nawet przeciwnie — że im więcej tego, co dobre, to tym mocniej, tym silniej widać że ktoś, kogo dotyczą te nasze wysiłki, schodzi coraz bardziej na manowce.

I Izajasz ma być takim właśnie prorokiem doraźnej przegranej. Bóg daje mu poznać, że ludzie żyją źle. On ma im to mówić, ma im to wytknąć, ale niech nie sądzi, że oni zmieniają swoje postępowanie. Nie, oni przy tym postępowaniu pozostaną. Skoro tak — ktoś zapyta — to jaki jest sens edukacji, wychowania, czy tego, co tutaj nazywane jest prorokowaniem? Jeżeli nie widzimy owoców skuteczności swojej pracy, to dlaczego w ogóle się nią zajmować? I tego dotyczą dalsze wersety.

Wtedy zapytałem: «Jak długo, Panie?»

Otóż Izajasz zadał pytanie bardzo racjonalne i bardzo mądre. Będzie uczył, będzie nawoływał. Będzie ukazywał Bożą drogę życia. Spotka się z odrzuceniem, spotka się z zaślepieniem, spotka się z zatwardziałością. Pyta: czy na zawsze? Jak długo? Czy zawsze tak będzie? I słyszy w odpowiedzi:

On odrzekł: «Aż runą miasta wyludnione
i domy bez ludzi,
a pola pozostaną pustkowiec.
Pan wyrzuci ludzi daleko,
tak że zwiększy się pustynia wewnątrz kraju.

Bóg zapowiada w tym spotkaniu z Izajaszem, że kraj czeka katastrofa. Że ludzie przejdą przez wielkie oczyszczenie, z którego wyjdą tylko niektórzy. Że takie złe postępowanie, którego się dopuszczają, nigdy nie pozostaje bez skutków. Że ono zaowocuje rozmaitymi, dramatycznymi dla nich konsekwencjami. Że na to pytanie „Jak długo?” można by odpowiedzieć innymi słowami. Tak długo, aż ludzie, do których będziesz mówił, osiągną pewne dno, aż sobie uświadomią, że już dalej i gorzej nie można. Kiedy zobaczą, że to zło, którego się dopuszczają, ich niszczy. Kiedy zobaczą, że przekreślili rozmaite więzi, które ich łączyły, i że sami dla siebie stali się wrogami, stali się nieprzyjaciółmi samych siebie. A więc będziesz uczył, będziesz mówił, będziesz wykazywał, będziesz nawoływał, będziesz wzywał do nawrócenia — jednocześnie zobaczysz ich klęskę. Czy to będzie ostateczna klęska?

A jeśli jeszcze dziesiąta część [ludności] zostanie,
to i ona powtórnie ulegnie zniszczeniu
jak terebint lub dąb, z których pień tylko zostaje po zwaleniu.
Reszta jego [będzie] świętym nasieniem».

Przedziwna zapowiedź, którą można by wytłumaczyć naszymi słowami tak. Zło, którego ludzie się dopuszczają, którego się dopuścili Izraelici, doprowadzi do tego, że sami doświadczą jego dramatycznych skutków. Sami przeżyją wyniszczenie. Pozostaną tylko niektórzy. Bóg nie dopuści zatem, by ta zagłada, by ta katastrofa, była absolutnie kompletna. Pozostaną ci, którzy rozumieją sens tego, co się wydarzyło. Zrozumieją sens tego zła, którego dopuszczano się masowo, i które musiało doprowadzić do takich tragicznych skutków.

To, o czym mówi prorok Izajasz w tej wizji — bo ta wizja tutaj właśnie się kończy, jakby tutaj się urywa — wszystko to miało spełnić się bardzo szybko. Mianowicie w roku 722 Asyryjczycy najechali państwo północne z jego stolicą Samarią, zburzyli, deportowali stamtąd prawie pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Wyniszczyli to, co było do zniszczenia. A z politycznego punktu widzenia zniszczenie przyszło im o tyle łatwo, że wcześniej Judejczycy i Izraelici, czyli dwie części podzielonego Izraela, zwalczały się między sobą. Już nie tylko rywalizowali, ale walczyli między sobą. I wtedy padli ofiarami tego najazdu z zewnątrz. Okazało się, że i Jerozolimę dotknęło to zło, była również oblężona przez Asyryjczyków. Z całego tego doświadczenia, ze wszystkich tych historycznych przeżyć, pozostała im pamięć i poczucie, że odpowiednio wcześniej byli ostrzegani. Że odpowiednio wcześniej otrzymali posłannictwo, otrzymali orędzie, że można i trzeba inaczej. Ale jednocześnie otrzymali ostrzeżenie że w tym, co złe, posunęli się już tak daleko, że to – inaczej – jest niemożliwe, jak tylko na drodze wyniszczenia tego, co złe, i zaczęcia od tych, którzy staną się zaczątkiem nowego świata.

Można zatem powiedzieć na koniec, że to powołanie Izajasza jest przedziwne. Bo on z jednej strony jest kimś, kto obwieszcza koniec starego porządku, tego porządku naznaczonego złem, a z drugiej strony zapowiada tak jakby światło w tunelu, porządek nowy. To jedno i drugie zostanie zdziałane przez Boga, który swoją mocą ukarze grzech, i który swoją mocą jednocześnie wzbudzi tych, którzy staną się szafarzami prawdy w przyszłości.

Co więc jest w tym wszystkim dziwne? Dzwonne jest to, że to proroctwo przetrwało. Izajasz je zapamiętał, przyszła ta zagłada, przyszły katastrofy, przyszły nieszczęścia. I nieszczęścia spustoszyły Izraelitów, ale pozostało świadectwo tego, że oni o tym wiedzieli, że zostali ostrzeżeni. I że tego ostrzeżenia Bożego nie wzięli sobie do serca. Ale Bóg również i to przewidział. W związku z tym jakby sami doprowadzili do samozagłady. A Bóg z kolei sprawił, że na tych gruzach, na tym poboju, które ich dotknęło z ręki wrogów, pozostali ci, którzy stali się siewcami nowego porządku, i mogli rozpoczynać od początku. I tak się rzeczywiście stało. Wkrótce potem przyszedł król, który nazywał się Ezechiasz, który żył pod sam koniec VIII wieku, przeprowadził wielkie reformy religijne, moralne. Nastąpiło odnowienie świątyni jerozolimskiej. Nastąpiła pod wieloma względami odnowienie narodu. I na kilkadziesiąt lat skutków tej reformy wystarczyło.

Potem okazało się, że następne pokolenia wróciły do starych win i do starych pokus. I o tym będziemy mówić, gdy szczęśliwie doczekamy, za następne cztery tygodnie. Chciałbym państwa bardzo serdecznie zaprosić na konferencję, której bohaterem będzie Jeremiasz. Prorok Jeremiasz działał na początku VI wieku przed Chr, i jego powołanie, jego los, jego nauczanie, będą miały zupełnie inny charakter. Chociaż znowu będzie postacią, mimo wszystko, dość tragiczną. Ale w tym wszystkim jedno jest pocieszające. Że nawet wtedy, gdy dowiadujemy się o sprawach trudnych — to się o nich dowiadujemy. Nawet wtedy, jeżeli to, o czym mówimy, jest tak dramatyczne — to jednak o tym mówimy. Czyli ci, którzy żyli wtedy, potrafili z tego wyciągnąć wnioski, potrafili to utrwalić na piśmie, i pozostawić dla nas jako znak. Również kiedy Pan Jezus żył na świecie i zwracał się do swoich współczesnych, to przywoływał te słowa proroka Izajasza. I one też spełniły się w Jego życiu i Jego losie. Nauczanie Jezusa zostało w dużej części odrzucone. I On sam również przeszedł przez cierpienie, mękę i śmierć. Odrzucone — ale nie bezowocne! I to jest właśnie to światło w tunelu. Że i my, gdy mamy wrażenie że cały nasz duchowy wysiłek, wychowanie, edukacja, modlitwa, są odrzucane — to pamiętajmy: nadzieja w tym, że nie będą jednak bezowocne. Być może nie my będziemy widzieć owoce swojej pracy, nie my będziemy je zbierać, ale one przyjdą. Dlatego, że dobro ma to do siebie, że nie jest co prawda krzykliwe, ale jest trwałe. Tzn. jego żywotność jest znacznie dłuższa niż życie tych, którzy uczynki dobre pełnią.

Dzisiaj bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na 15 marca, czyli za cztery tygodnie. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...